

3

Viareggio, 24 nov[embre] 1908, Kozakiewicz, Plac des Battignoles 2, Paris
Je suis absolument pour publication seulement française.

Sienkiewicz

[Jestem koniecznie za publikacją tylko po francusku]²

² BPP, Woźnicki, Korespondencja..., paczka nr 60.

© ZNACZENIU ZAMACHU BOMBOWEGO W TARNOWIE I INNYCH
PROWOKACJACH NAZISTOWSKICH Z SIERPNIA I WRZEŚNIA
1939 R. DLA POLITYKI OKUPACYJNEJ TRZECIEJ RZESZY WOBEC
POLSKI

I

W dniu 28 sierpnia 1939 r. o godz. 23.18 wybuchła na dworcu kolejowym w Tarnowie bomba zegarowa. Znaczna część budynku dworcowego zawaliła się, co najmniej 22 osoby straciły życie, przeszło 30 było rannych. Wielu przygniotły gruzy. Pełne dane o katastrofie dotarły do opinii publicznej dopiero w ostatnim dniu pokoju, 31 sierpnia 1939 r., wywołując głębokie oburzenie. Sytuacja międzynarodowa była niezwykle napięta, takich zamachów w Polsce jeszcze nie było, nastąpił on nie z zewnątrz, skąd napaści się spodziewano, ale w głębi kraju. Zamachowiec, obywatel polski narodowości niemieckiej, został szczęśliwym zbiegiem okoliczności zaraz ujęty. W dniu 1 września 1939 r. złożył on przed sędzią śledczym obszerne zeznanie, w którym przyznał się do winy i ujawnił swych mocodawców.

Temu zamachowi poświęcono do niedawna w polskim piśmiennictwie stosunkowo niewiele miejsca, w obydwóch państwach niemieckich był on w ogóle nieznany. Pierwszy obszerny opis jest zawarty w dziele Aleksandry Pietrzyk, *Region tarnowski w okresie okupacji hitlerowskiej*, wydany pod koniec 1984 r.¹ Nasza analiza wydarzeń pokrywa się w zasadzie z relacją autorki. Identyczna — z niewielkim wyjątkiem — jest podstawa źródłowa. Zwracamy jednak uwagę na pewne szczegóły, które autorka pozostawiła w cieniu, inne — przez nią rozwinięte — zostaną przez nas tylko wspomniane. Odmienny jest też kontekst pracy. Dla au-

¹ Państwowe Wydawnictwo Naukowe 1984, o zamachu s. 68 i n. Autorka nie oparła się na oryginalnych aktach sędziego śledczego, lecz na materiałach Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Krakowie Ds. 11/67, których istotnym elementem są kserografy. Kilka artykułów zamieścił St. Dąbrowa-Kostka („DDziennik Polski” 1970, nr 203, 204, 205, „Życie Literackie” 1979, nr 35).



torki jest to wydarzenie, które rozpoczyna wojenne dzieje regionu tarnowskiego, dla nas stanowi ono najważniejszy końcowy element w systemie prowokacji nazistowskich, które poprzedziły agresję na Polskę.

Akta okręgowego sędziego śledczego w sprawie zamachu przechowywane do niedawna w archiwum Prokuratury Wojewódzkiej w Tarnowie znajdują się obecnie w Państwowym Archiwum w Krakowie, oddział w Tarnowie. Składają się one z dwóch tomów: pierwszy obejmuje dokumenty śledztwa prowadzonego na przełomie sierpnia i września 1939 r., drugi zawiera wyniki dalszych czynności z jesieni 1945 r.

Na samym początku pierwszego tomu widnieje dwustronicowy protokół oględzin stanu dworca po zamachu sporządzony przez okręgowego sędziego śledczego przed południem dnia 29 sierpnia 1939 r. Ściany budynku od strony peronów były w znacznej części zburzone, gruzy spadły na najbliższe tory, które w chwili sporządzenia protokołu były już sprzątane. Ognisko wybuchu musiało znajdować się albo w poczekalni lub restauracji III klasy, albo w przechowalni bagażu, na co wskazywały ślady spalenizny. W toku oględzin kontynuowano prace ratunkowe i uprzążanie gruzów. Stale groziło niebezpieczeństwo zaważenia się dalszych ścian.

Według protokołów oględzin zwłok i sekcji (tę ostatnią przeprowadzono tylko w dwóch przypadkach) ofiarą zamachu padły 22 osoby cywilne, głównie podróżni przebywający w poczekalni i restauracji III klasy oraz kilku pracowników dworcowych. Najmłodszymi ofiarami byli: harcerz nieznanego nazwiska lat około 14 oraz dwu i półletnia dziewczynka, która spała przy rodzicach na ławce w poczekalni. Przyczyną zgonu było poparzenie osób znajdujących się najbliżej miejsca wybuchu, przeważnie uderzenia odłamami murów i uduszenie pod gruzami. W szpitalu tarnowskim sporządzono protokoły oględzin ośmiu rannych. Pełna liczba rannych z akt nie wynika. Prasa podała liczbę 35 osób. Biorąc pod uwagę rozmiary zniszczeń nie wydaje się ona wygórowana².

Zeznania ośmiu przesłuchanych świadków nie zawierają istotnych szczegółów. Niektórzy byli świadkami wybuchu, inni niczego nie widzieli i nie słyszeli, gdyż natychmiast stracili przytomność, którą odzyskali dopiero w szpitalu.

Najważniejszym dokumentem jest obszernie zeznanie zamachowca, Antoniego Guzego (Guzy), obywatela polskiego narodowości niemieckiej, urodzonego dnia 3 IX 1907 r., zamieszkałego w Bielsku³. Opisał on swe kontakty z agentami nazistowskimi, niejakim Obenauem ze Słowacji oraz *Volksdeutschami* o nazwiskach Hessler i Neumann (imion ich nie podał). Obenau namawiał go do werbowania ochotników, przede wszystkim z okolicy Dębicy i Rzeszowa, którzy mieli być szkoleni na dywersantów. Te poszukiwania zaprowadziły Guzego do znanej mu kolonii niemieckiej

² Aleksandra Pietrzyk podaje wraz z osobą zmarłą w szpitalu liczbę ofiar śmiertelnych 21. W aktach jest wzmianka o oględzinach zwłok Rozy Eberman (k. 75), ale nie ma protokołu, niemniej trzeba ją doliczyć. Historyk tarnowski Bogumił Jaśkiewicz uwzględnia tę zmarłą i na podstawie dalszych źródeł, m.in. akt cmentarnych dochodzi do liczby 27 ofiar. W gmachu dworca znajduje się tablica pamiątkowa.

³ Kserograf zeznań Antoniego Guzego złożył autor w archiwum Instytutu Zachodniego w Poznaniu (IZ Dok. III 159), tamże jego metrykę urodzenia. Przegląd Zachodni, nr 5-6, 1985



w Czarminie pod Mielcem, niedaleko Dębicy, gdzie spotkał znanego mu już z Bielska Hesslera, który tam właśnie spędzał z rodziną swój urlop. Hessler, który — jak się okazało — był już nazistowskim agentem — zapoznał Guzego w Bielsku z Neumannem, swoim współpracownikiem w fabryce guzików Klotza. Odtąd Hessler i Neumann traktowali Antoniego Guzego jako swego podwładnego.

We wspomnianej wytwórni guzików znajdował się punkt rozdzielczy materiałów wybuchowych, które przywieziono tam w dwunastu paczkach w dniu 17 sierpnia 1939 r. Cała trójka, Hessler, Neumann i Guzy zapakowali wspólnie ten materiał w około dziesięć zwykłych walizek i dwa kosze. „Każda paczka była przeznaczona do z góry wyznaczonego miejsca”. W nocy z 18 na 19 sierpnia Anton Guzy i Neumann przewieźli pociągiem materiały wybuchowe do Lwowa — obydwaj jechali w osobnych przedziałach — Guzy przewiózł dwie walizy i paczkę, które nadał na bagaż, Neumann — cztery walizy. We Lwowie miał się nimi zająć Neumann.

Dnia 24 (?) sierpnia 1939 r. wieczorem (według Guzego) radiostacja we Wrocławiu nadała po komunikacie umówione hasło do wykonania planu zamachów: „Meldunek specjalny, dr Funk ma przystąpić do pracy” (*Eine Sondermeldung, Dr Funk soll an die Arbeit gehen*). Wobec tego Guzy i Neumann, którzy w tym czasie wrócili z Lwowa, pojechali dnia 28 sierpnia 1939 r. do Krakowa, gdzie na dworcu głównym Neumann przekazał Guzemu dwie walizy z materiałem wybuchowym (nie wiadomo, kto i skąd je przywiózł, musiały już mieć nastawiony mechanizm zegarowy), z którymi ten około godz. 20 taksówką pojechał do Tarnowa, gdzie złożył je w dworcowej przechowalni bagażu. Zgodnie z umową z Neumannem miał Guzy tej nocy wrócić do Krakowa pociągiem ekspresowym z Lwowa, który wyjeżdżał z Tarnowa kilkanaście minut po godz. 23. W chwili wybuchu Anton Guzy stał już na peronie, gdyż przyjazd ekspresu już zapowiedziano.

Podjęcie sprawstwa padło natychmiast na Antoniego Guzego. Stał on na skraju peronu, daleko od budynku stacyjnego. Gdy usłyszał wybuch, zaczął uciekać. Zatrzymał go wybiegający z sąsiedniej budki kolejarz. Doprowadzony do posterunku dworcowego mógł okazać bilet kolejowy do Krakowa (kwit bagażowy po oddaniu bagażu przezornie zniszczył), wobec czego po spisaniu personaliów został zwolniony. Guzy udał się następnie do miejscowego hotelu, przed którego drzwiami został ponownie przez policjanta zatrzymany. Ten prawdopodobnie śledził go, aby stwierdzić, czy i jakie kontakty ma w Tarnowie. Zatrzymał go, gdy okazało się, że Guzy jest w Tarnowie obcy. Poszlaką był też może fakt, że Guzy mówił po polsku z niemieckim akcentem.

Zeznania Antoniego Guzego doprowadziły do zatrzymania Jakoba Hesslera z Czermina. W toku przesłuchania go przez sędziego śledczego okazało się, że jest on bratem Henryka Hesslera z Bielska, z którym Guzy współpracował. Przyznał on, że Henryk Hessler przyjeżdżał nieraz do Czermina, gdzie ostatnio — w lipcu 1939 (czy nie w sierpniu, jak zeznał Guzy?) — przebywał wraz z rodziną przez kilka tygodni. Mieszkał początkowo u niego, ale z powodu nieporozumień przeprowadził się do Edmunda Hausera, żonatego z siostrą Hesslerów. O konfrontacji między Antonim Guzy a Jakobem Hesslerem mówi protokół:

„w tym miejscu Jakuba Hesslera stawiono do oczu podejrzanemu Antoniemu Guzy, który po upomnieniu oświadczył: Okazanego mi Jakuba Hesslera widzę po raz pierwszy i nie jest to ten, u którego nocowałem w Czerminie. Dodaję, że dom ten był kryty słomą, mieści w sobie 2 pokoje i kuchnię i pamiętam, że dom ten posiadał No 9. Na to podejrzany Jakob Hessler oświadczył, że okoliczności podane przez Guzego dotyczą domu Edmunda Hausera, którego dom jest pokryty słomą i posiada No 9”.

O swoim bracie Henryku zeznał Jakob:

„Brat Henryk skończył podczas pierwszej wojny światowej w Wiedniu tzw. *Realschule*, po wojnie uczył się w Bielsku na elektrotechnika, potem otworzył interes w Skoczowie, który jednak nie prosperował, przed rokiem przeprowadził się do Aleksandrowic, gdzie postawił sobie dom, pracował w fabryce guzików Klotza”.

Jakoba Hesslera obciążał poważnie fakt, że znaleziono przy nim bilet kolejowy Mielec-Bielsko z datą 26 VIII 1939 r. Podejrzany wyjaśnił to następująco:

„Okazany mi bilet kolejowy z daty 26.8.1939 jest tym, który zakupiłem, jadąc do Bielska w ubiegłą sobotę. Biletu tego na stacji nie oddałem, nie wiedząc o tym, a może zapomniałem [...]. W ubiegłą sobotę wyjechałem do Bielska, a stamtąd udałem się pieszo do Aleksandrowic, do domu brata Henryka [...] Zajechałem około godz. 19-20 i wprost z pociągu udałem się pieszo do Aleksandrowic. W domu zastałem jego i rodzinę, nikogo obcego. Brat Henryk był już przy wojsku, ale spał w domu — nazajutrz rano wstał i udał się do pociągu względnie pieszo poszedł do Bielska do koszar, ja zaś odszedłem wkrótce po nim, bo przed godz. 7 i udałem się na stację kolejową i odjechałem o godz. 8 do Krakowa, tam przesiadłem się do pociągu pospiesznego, którym pojechałem do Dębicy, a dalej osobowym [...]”.

Jakob Hessler wyjaśnił, że pojechał do Bielska, aby odebrać od brata 70 zł, które ten był mu jeszcze winien z tytułu dostarczonej w poprzednim roku świni („po to jedynie pojechałem”). Nie można oprzeć się podejrzeniu, że celem podróży było przywiezienie materiału wybuchowego i uzyskanie instrukcji. Przecież co dopiero nadano hasło do wykonania dywersji. Nie ma w aktach protokołu rewizji w zagrodzie Jakoba Hesslera. Nie wiadomo, czy dokonano dywersji. Może zapobiegło temu aresztowanie Jakoba.

Na tym kończy się treść pierwszego tomu. Nie ma w nim wzmianki o ewakuacji podejrzanych i dalszych ich losach. Pierwsze oddziały *Wehrmachtu* wkroczyły do Tarnowa w godzinach popołudniowych dnia 7 września 1939 r.⁴

Drugi tom akt z 1945 r. zawiera tylko niewiele informacji o obydwóch podejrzanych. Obydwóch poszukiwano. Brat Antoniego Guzego oświadczył, że on nie żyje. Jakob Hessler znalazł się na wolności, opuścił Czermin latem 1944 r., prawdopodobnie wraz z cofającym się *Wehrmachtem*. O tym, co robił przed ucieczką, zeznawało dwóch świadków. Były komendant posterunku policji państwowej Leon Pionk zeznał (10 X 1945 r.), że podczas swego pobytu w Przecławiu pow. Mielec słyszał od miejscowego wójta, *Volksdeutscha* Jana Stefki, że na zjeździe wójtów w Mielcu

⁴ A. Pietrzyk, *op. cit.*, s. 81.

był też niejaki Hessler, który był „bardzo zasłużony i pierwszy z wójtów”, gdyż brał udział w podłożeniu bomby w Tarnowie. Zeznał on poza tym, że w 1940 lub 1941 r. słyszał w Pilźnie od nauczyciela nazwiskiem Król, że pewien kapral zostawił przez zapomnienie u niego w Czerminie list Jakoba Hesslera adresowany do tamtejszej komendy wojskowej. Hessler pisał w nim o swych zasługach przy wysadzaniu w powietrze dworca kolejowego w Tarnowie.

Mieczysław Król przedstawił to w swym zeznaniu (9 XI 1945 r.) nieco inaczej, a mianowicie, że podczas okupacji Jakob Hessler opowiadał mu, iż mianowano go wójtem dlatego, że ukrywał u siebie sprawcę zamachu, za co miał być wywieziony do obozu w Berezie, ale on po drodze uciekł. Jakob Hessler był istotnie — jak ustalono na podstawie odnalezionego w archiwach jego listu do „landkomisarza” z 27 IV 1940 r. — wójtem gminy Czermin, którą nazywano Hohenbach.

Jakobowi Hessler udało się ucieczka, Anton Guzy zginął w nieznanym bliżej okolicznościach. W kartotece zaginionych tzw. Centrali Grobów „zamordowanych” *Volksdeutschów* znajduje się następujący zapis:

„Dywersant! (*Freikorpskämpfer!*) Guzy Anton z Bielska, Górny Śląsk [...] ur. 3.9.1907 — członek formacji specjalnej zorganizowanej przez Wrocław. Pismo okręgu wojskowego Wrocław z 27.5.41 Dz. 8394: na podstawie zaręczenia w miejscu przysięgi Jakoba Hesslera z Hohenbach, powiat Dębica, ustalono, że członek zorganizowanej przez Wrocław formacji specjalnej Anton Guzy został wraz z kilkoma *Volksdeutschami* w Baranowie koło Padewa (Padew) zabity (*erschlagen*) i pochowany za żydowskim cmentarzem...”⁵

II

Pierwsze pytanie, które się nasuwa, brzmi: kto był organizatorem zamachu? Zapis na karcie Antoniego Guzego w Centrali Grobów stwierdza, że ustaleniem okoliczności zgonu zajęła się komenda okręgu wojskowego VIII we Wrocławiu, co wskazuje na *Wehrmacht* jako sprawcę. To samo powiedziano w spisie poległych członków tzw. formacji specjalnych pod nazwą *Sonderformation Ebbinghaus* i *K.u.S. Organisation* sporządzonym przez wspomnianą komendę. Nazwisko zamachowca figuruje tam (w spisie nr 2, pod poz. 34) z adnotacją „poległ” bez daty. Nie wiadomo, do której z tych organizacji Guzy należał, gdyż spisy są wspólne. Te spisy: dwa główne, dwa niewielkie dodatkowe i uzupełnienia znajdują się w teczce pt. *Sonderformation Ebbinghaus* należącej do zespołu wspomnianej Centrali Grobów⁶.

Z tego ustalenia wolno wnosić, że hasło do rozpoczęcia dywersji nadała wojskowa komórka dowódcza. Jak już wspomniano — według Guzego — brzmiało ono: „Meldunek specjalny. Dr Funk ma rozpocząć pracę”. Jest znamienne, że niemal identyczne hasło zostało zarejestrowane

⁵ K. M. Pospieszalski, *Sprawa 58 000 Volksdeutschów*. W: *Documenta Occupationis VII*, wyd. 2, 1981, s. 162 — wyciąg z kartoteki zmarłych. Oryginalny zespół akt Centrali Grobów w Państwowym Archiwum w Poznaniu. To źródło nie było Aleksandrze Pietrzyk znane.

⁶ K. M. Pospieszalski, *op. cit.*, s. 213.

przez nasłuch radiowy policji śląskiej: „Koledzy dr Funk i Eichenholz mają natychmiast pracę podjąć i następnie się zgłosić” (*Kameraden Dr Funk und Eichenholz haben die Arbeit sofort aufzunehmen und sich dann zu melden*)⁷. Jest oczywiste, że chodzi o to samo hasło. Wersja policji śląskiej jest bardziej wiarygodna. Anton Guzy nie słyszał — jak wynika z protokołu jego przesłuchania — tego wezwania na własne uszy, a tylko od innych osób. Kryptonim *Dr Funk* jest także skądinąd znany. Tę nazwę nosił złożony z *Volksdeutschów* oddział dywersyjny, który operował w dniu 1 września 1939 r. w powiecie chodzieskim⁸. Według Guzego, hasło zostało nadane 24 sierpnia, według komendy śląskiej w dniu 25 sierpnia wieczorem o godz. 19.55. I tutaj należy za prawdziwą datę uznać dzień 25 sierpnia. Identyczna jest według zeznań Antoniego Guzego i ujętego przez policję śląską agenta Herberta Frenzela data przekazania materiałów wybuchowych. Obydwaj wymieniają dzień 17 sierpnia.

Wiadomo, że były dwa główne ośrodki dywersji: podległa głównemu dowództwu *Wehrmachtu Abwehra* i (partyjny) główny urząd bezpieczeństwa (*Sicherheitsdienst-Hauptamt — SD-Hauptamt*). O ile zamach w Tarnowie był dziełem agenta *Wehrmachtu*, o tyle zamachy dokonane na Śląsku, do których policja śląska odnosiła owe hasła, były ponad wszelką wątpliwość organizowane przez *SD* i skierowane na obiekty niemieckie w Polsce, aby wywołać wrażenie, że są dziełem Polaków. Dostarczenie materiałów wybuchowych niemal tego samego dnia i wspólne hasło dla wywołania dywersji świadczą o tym, że obydwa ośrodki dyspozycyjne, przynajmniej na terenowym, wrocławskim szczeblu, współpracowały z sobą.

Nie można wyjaśnić, w jakim stosunku nadane hasło odnosiło się do pierwotnej daty rozpoczęcia działań wojennych wyznaczonej na dzień 26 sierpnia, a więc na pierwszy dzień po nadaniu wezwania. Czy wrocławski ośrodek wiedział, że termin wybuchu wojny został z powodu zawarcia układu o wzajemnej pomocy między Polską a Wielką Brytanią i chwijnego stanowiska Włoch (tymczasowo) odwołany? Zamachowiec mówił, że każda paczka materiałów wybuchowych była przeznaczona dla określonego miejsca. Gdyby napaść na Polskę rozpoczęła się w sobotę, dnia 26 sierpnia dostarczenie bomb do Tarnowa nie byłoby możliwe.

Drugie pytanie brzmi: jakim celem miały służyć materiały wybuchowe, które w dniu 17 sierpnia zostały agentom dostarczone. Znaczna ich część — jak wiadomo — została przez Neumanna i Guzego przewieziona do Lwowa. Nie wiadomo, czy przed wybuchem wojny doszło tam do aktów sabotażu. Nie jest wykluczone, że sprawstwo ewentualnych zamachów miało być przypisane ludności ukraińskiej. Rankiem 1 września pierwszy nalot wyrządził w Lwowie znaczne straty⁹. Możliwe, że niektóre wybuchy były właśnie wybuchami bomb przywiezionych przez owych agentów. Przygotowanie zamachu w Tarnowie zostało szczegółowo opisane, ale i tutaj są pewne białe plamy. Nie jest bynajmniej pewne,

⁷ K. M. Pospieszalski, *Nazi-Anschläge gegen deutsches Eigentum. Ein Plan des Reichsf. SS vom Sommer 1939*. „Polnische Weststudien” 1983, z. 1, s. 145 (to samo w „Polish Western Affairs” 1983, z. 1).

⁸ Z. Szymankiewicz, *Wrzesień 1939 w Poznaniu*. Poznań 1984, ss. 23, 69.

⁹ Opis dnia 1 IX 1939 r. w szpitalu lwowskim — A. M a j e w s k i, *Wojna, ludzie i medycyna*. Lublin 1972, ss. 14, 15.

że materiał wybuchowy, który znajdował się w dwóch walizkach oddanych na dworcu głównym w Krakowie Antoniemu Guzemu, pochodził z Bielska. Gdyby tak było, Neumann i Guzy zabraliby walizki z sobą. Kto nastawił mechanizm zegarowy?

Obiektem, dla którego materiał wybuchowy był przeznaczony, był budynek dworcowy, a więc na pierwszy rzut oka cel o charakterze militarnym. Nie trudno stwierdzić, że można było w bardziej skuteczny sposób sparaliżować system komunikacyjny. Szkody w tej dziedzinie wyrządzone były nikłe, natomiast ogromne straty poniosła ludność cywilna, co musiało wywołać niezwykle wielkie oburzenie, które w danych warunkach kierowało się przeciw mniejszości niemieckiej. Organizatorzy zamachu musieli sobie z tego zdawać sprawę. Już nadanie hasła stwarzało napięcie, czego dowodem jest ostrzeżenie wydane przez katowicki dziennik „Polonia”, organ śląskiej Chrześcijańskiej Demokracji w dniu 27 sierpnia: „Uważajmy na szpiegów i dywersantów. W piątek radio gliwickie (to była filia Wrocławia — przyp. autora) wydało jakieś tajemnicze rozkazy... Rozkazy te mogą dotyczyć grup szpiegowskich i dywersyjnych”. Rzecz znamienna, że dowództwo dywersji nie posłużyło się tajnymi stacjami odbiorczymi, których sieć pokrywała Polskę, nie użyto też niemożliwego do wykrycia hasła w postaci umówionej melodii, a nadano w istocie jawne wezwanie, skierowane do członków — jak należało sądzić — niemieckiej mniejszości narodowej. A więc chodziło o pewną postać denuncjacji w stosunku do wewnętrznego wroga, tzn. o wskazanie, że wielu agentów (zwracano się przecież do nich przez środek masowego przekazu) znajduje się w głębi kraju, i tym samym o sprowokowanie szeroko zakreślonej akcji policyjnej, a nawet o wywołanie nie dających się kontrolować przejawów oburzenia społeczeństwa.

Z takich możliwych skutków i związanych z tym niebezpieczeństw zdawał sobie rząd polski dobrze sprawę i temu bodaj należy przypisać pierwotne minimalizowanie strat w ludziach. „Gazeta Polska”, „Kurier Poznański” i krakowski „Ilustrowany Kurier Codzienny” doniosły 29 względnie 30 sierpnia, że ofiarą zamachu padło 7 osób. „Kurier Poznański” i „Ilustrowany Kurier Codzienny” pisali wprawdzie o aresztowaniu dwóch Niemców, ale katowicka „Polonia”, która dnia 30 sierpnia przyniosła własną obszerną relację, nie wypowiedziała się w ogóle o sprawcach. „Gazeta Polska”, „Kurier Poznański” i „Ilustrowany Kurier Codzienny” podały szczegółowe informacje dopiero w ostatnim dniu pokoju — 31 sierpnia 1939 r. „Posener Tageblatt”, organ niemieckiej mniejszości, ograniczył się do umieszczenia tego samego dnia krótkiej notatki na mało widocznym miejscu (w dolnym lewym rogu na drugiej stronie), że ofiarami wybuchu było 7 osób.

III

Postawa znacznej części niemieckiej mniejszości miała charakter prowokacyjny. Historycy obydwóch państw niemieckich nie kwestionują bynajmniej, że ideologia nazistowska zapuściła w niemieckiej grupie narodowej głębokie korzenie¹⁰. Nie mówi się natomiast w RFN o tym, że

¹⁰ Gutachten des Instituts für Zeitgeschichte. München 1958, s. 404 i n.

niemieckie organizacje polityczne celowo manifestowały swoje nastawienie. Wyrazem tego były specjalne ubiory młodzieży, pochody i uroczystości, wielka pewność siebie w kontaktach z Polakami, jawne okazywanie niechęci do posługiwania się językiem polskim. Niemiecki konsul generalny w Toruniu pisał już w 1936 r., że: „Niemcy są niestety za bardzo skłonni manifestować często na zewnątrz — głośniej niż potrzeba — swoją postawę i dawać wyraz swoim uczuciom [...]. Ta przesadna i niepotrzebna aktywność, czy to w postaci pochodów, noszeniu mundurów i manifestacjach różnego rodzaju wywołały u Polaków niezwykle wielką nieufność [...].”¹¹, a w kwietniu 1939 r. ambasador niemiecki donosił swemu ministerstwu, że: „napięcie w łonie niemieckiej ludności osiągnęło taki stopień, iż [...] poczyniono już przygotowania, jak sporządzenie chorągwi z swastyką, na przyjęcie niemieckiego wojska”, co więcej — Niemcy do takich przygotowań otwarcie się przyznają¹². „Dziennik Bydgoski” podał w okresie od maja do września 1939 r. wiele przykładów niezwykle butnego zachowania się pomorskich Niemców. W czerwcu 1939 r. uczniowie niemieckiego gimnazjum w Bydgoszczy urządzili z okazji najdłuższego dnia w roku nad brzegami Wisły nazistowską uroczystość. Jej uczestniczka dziwiła się niedawno, że władze polskie powstrzymały się od ingerencji¹³. Zdarzało się, że Niemcy, przeciwnicy nazizmu, byli przez swoich ziomków terroryzowani¹⁴. Naziści wysmiewali też publicznie żołnierzy polskich, którzy budowali umocnienia¹⁵. „Kurier Poznański” wy-

¹¹ Archiwum *Auswärtiges Amt Bonn, Deutschland Polen* t. 20 i t. 25, cyt. M. Wojciechowski, „Zapiski Historyczne” t. XXVI, 1961, z. 2, s. 52; K. M. Pospieszalski, *Der 3. September 1939*. „Polnische Weststudien” 1983, z. 2, s. 336.

¹² *Auswärtiges Amt. Botschaft Warschau* P III id. t. III. Cyt. M. Wojciechowski, *op. cit.*, s. 56; K. M. Pospieszalski, *Der 3. ...*, *op. cit.*, s. 348.

¹³ *Der Westpreusse*, Münster, 4 VIII 1984.

¹⁴ Z kół niemieckich dotarły do autora na samym początku wojny następujące informacje: W Poznaniu 1939 r. lekarka-dentystka wyrażała się wobec swych pacjentów krytycznie o Hitlerze. Ostrzegł ją anonimowy telefon: „o ile pani nie przestanie krytykować *Führera*, odczują to pani krewni w Nadrenii”. W Poznaniu Niemka w tramwaju stojącym na przystanku końcowym tłumaczy towarzyszącej jej Polce, że tylko młodzież jest nazistowska. W sąsiedztwie siedziało — jak się potem okazało — dwóch młodych Niemców. Gdy Niemka opuściła tramwaj, wyszli oni za nią, a jeden powiedział do drugiego: „zapamiętaj ją sobie, abyś ją rozpoznał, gdy się rozpocznie” (*wenn es losgeht*). Autor opisał te dwa przypadki w konsspiracyjnie wydanej pracy pt. *Z pierwszej linii frontu*, Warszawa 1943, Glasgow 1943, s. 67 zmieniając nieistotne elementy. Po wojnie zdołał sprawdzić tylko prawdziwość pierwszej informacji. Dr. lek. den. Szewczykowska (Niemka, która zawarła związek małżeński z Polakiem) ją potwierdziła.

¹⁵ Autor, sędzia grodzki w Tczewie 1937-1939 dla spraw cywilnych, zna dwa takie przypadki. Wielu agresywnie nastawionych Niemców nie chciało posługiwać się językiem polskim, chociaż go znali. „Posener Tageblatt” z 18 VIII 1939 r. pisze z goryczą, że pewnemu Niemcowi wzięto za złe, iż wzbraniał się mówić po polsku: zarzucano mu, „sich zum Sekretär im Gemeindeamt geäußert zu haben, dass er nur so sprechen kann, wie ihm der Schnabel gewachsen ist” (oświadczył sekretarzowi gminy, iż może tylko tak mówić, jak mu dziób urósł). Prasa polska przytaczała przypadki ostantacyjnej odmowy posługiwania się językiem polskim w kontaktach z Polakami.

dał na kilka dni przed wojną (27 VIII 1939 r.) ostrzeżenie „niejednokrotnie apelowaliśmy do czytelników naszych, aby mieli się na baczności i innych przestrzegali przed prowokacjami służącymi wrogom Polski, którzy oskarżają naród i państwo polskie, jakoby u nas działy się Niemcom 'gwałtowne krzywdy' i w ogóle rzeczy, z którymi 'skończyć należy'”¹⁶.

Prasa III Rzeszy rozpisywała się o okrucieństwach Polaków, o zamachach na mienie niemieckie, które — jak wykazały nazistowskie dokumenty — były organizowane przez agentów służby bezpieczeństwa (SD) rekrutowanych też spośród mniejszości. Ich dziełem były nie tylko sfingowane napady na radiostację w Gliwicach, na urząd celny w Stodolach i leśniczówkę w Byczynie w ostatnich godzinach przed wybuchem wojny, lecz co najmniej 23 inne zamachy popełnione już wcześniej, w drugiej połowie sierpnia. Kilka zamachów udało się policji śląskiej udaremnić. O te właśnie akcje organizowane przez służbę bezpieczeństwa (nie przez *Wehrmacht*) chodziło tej policji, gdy pisała o nadanym przez Wrocław hasle¹⁷. Organizatorzy takich zamachów dobrze wiedzieli, że władze polskie wiedzą, kto jest sprawcą. „Danziger Vorposten” pisała w dniu 30 sierpnia: „Z Pucka melduje prasa polska, że właściciel 'Gazety Puckiej' ('Putziger Zeitung') Fritz Freimann został aresztowany pod pozorem, że zwinął spowodowany przez polskich terrorystów pożar w jego drukarni. Chodzi tutaj o nową próbę przypisania antyniemieckich wystąpień polskich hord Niemcom, którzy mają rzekomo w ten sposób dostarczać materiału niemieckiemu radiu”. Dobrze się stało, że Gotthold Rhode, zresztą wysoce krytycznie oceniający przedwojenną Polskę, przyznał, że nie doszło przed wojną w Polsce do podawanych przez nazistowską propagandę aktów gwałtu¹⁸. Listy personalnych strat poniesionych przez mniejszość niemiecką przed wojną dotychczas nie sporządzono. Takich strat nie było.

Postawa mniejszości niemieckiej stanowiła idealne podłoże dla dywersji, której wybuchu w pełnych rozmiarach oczekiwano z chwilą rozpoczęcia napaści. Zamach w Tarnowie pokazał, czego należało wówczas oczekiwać. Stanowił największe ostrzeżenie o grożącym od wewnątrz niebezpieczeństwie. Był wskazówką, że gdyby decyzja o internowaniu *Volksdeutschen* (nazistowskiego aktywu) jeszcze nie zapadła należałoby ją koniecznie powziąć.

Internowanie Niemców, których z powodu rozbitcia systemu komuni-

¹⁶ Agencja „Iskra” ogłosiła dwa artykuły prostujące nazistowskie zarzuty. Strefił je w ironicznym tonie „Posener Tageblatt” z 23 i 24 VIII 1939 r. (*Die „zynische Lüge”. Die Wahrheit über die Deutschen in Polen*).

¹⁷ K. M. Pospieszalski, *Nazi-Anschläge gegen deutsches Eigentum*, op. cit. Córka b. właściciela majątku Czajcze pod Wyrzyskiem potwierdziła w liście do autora, że dwóch Niemców z dalszego sąsiedztwa podpaliło w majątku jej ojca zabudowania gospodarcze, aby rzucić podejrzenie na Polaków. Przyznali się do tego jej ojcu już w czasie wojny. Podobne pożary miały miejsce w Falmierowie pod Wyrzyskiem i w Wyszynach pod Chodzieżą. Isa Gräfin von der Goltz pisze: „u ludności umacniało się z biegiem lat przekonanie, że przy pożarach wzdłuż granicy chodziło o akty polityczne kierowane ze strony Niemiec”.

¹⁸ W pracy zbiorowej T. Schieder (wyd.), *Handbuch der Europäischen Geschichte* t. 7, cz. 2, Klett-Cotta Stuttgart 1979, s. 25.

kacyjnego musiano pieszo prowadzić, nieraz niestety w wir działań wojennych, na wschód (do Berezy) i przeciw potencjalnej i faktycznej dywersji kierowane akcje musiały pociągnąć za sobą straty. Fakt, że rzeczywista ich liczba (około 3 000)¹⁹ została przez propagandę niemal dwudziestokrotnie do 58 000 ofiar powiększona, dowodzi — podobnie jak zmyślenie tysięcy strat z ostatnich miesięcy przed wybuchem wojny — w jakim stopniu kierownictwo Rzeszy na nich zależało. Stłumienie dywersji niemieckiej w Bydgoszczy (nie licząc bliższej i dalszej okolicy) w dniu 3 września 1939 r. pociągnęło za sobą śmierć około 300 Niemców. Historiografia zachodniemiecka niemal jednogłośnie zaprzeczyła, by Niemcy strzelali tam do cofającego się wojska polskiego. Są jednak w relacjach byłych niemieckich mieszkańców Bydgoszczy przechowywanych w Federalnym Archiwum Koblencji dowody, że polskie oskarżenia są słuszne. Niemcy twierdzą, że Polacy strzelali do własnego wojska, aby rzucić podejrzenie na Niemców²⁰. Innymi słowy — Polacy postępowali rzekomo tak samo, jak Niemcy, którzy podpalali i wysadzali w powietrze niemieckie obiekty, aby obciążyć Polaków. Ten zarzut spoczywał dotychczas w archiwach. Nie podniosła go propaganda nazistowska, tym niemniej mogła to zrobić nauka zachodniemiecka. Już to świadczy o jego bezzasadności.

Mniejszość niemiecka obawiała się, że z chwilą wybuchu wojny będzie narażona na prześladowania i dlatego zwróciła się do ambasady w Warszawie, aby nad miejscowościami, w których mieszkają *Volksdeutsche* (w Bydgoszczy było ich niespełna 10%), zrzucano ulotki przestrzegające Polaków pod groźbą najsurowszych kar przed popełnieniem aktów gwałtu²¹. Ta prośba, do której ministerstwo spraw zagranicznych się przychyliło, co więcej sugerowało ono ponadto, aby to samo powiedziec w radio, nie została spełniona. Niemieckie rozgłoszenie w Rzeszy nie wzywało mniejszości — co było wysoce wskazane — aby powstrzymała się od udziału w akcjach zbrojnych przeciw Polsce i w ogóle od pomocy dla armii niemieckiej, przeciwnie niemiecki komentator Ralf Bathe w dniach 1 i 2 września po wieczornym komunikacie mówił, że Polska nie może mieć zaufania do *Volksdeutschów* służących w armii polskiej i że Niemcy ochoczo pomagają wkraczającym oddziałom w usuwaniu przeszkód hamujących pochód²². Günther Meinhardt, który spisał dzieje niemiec-

¹⁹ K. M. Pospieszalski, *Sprawa 58 000 Volksdeutschów*, op. cit., s. 247 — odpowiedź autora na wyniki nowych badań niemieckich podjętych wskutek ogłoszenia w 1959 r. pierwszego wydania tej książki, także P. Aurich, *Der deutsch-polnische September 1939*. München-Wien 1969, wstęp.

²⁰ K. M. Pospieszalski, *Der 3...*, op. cit., s. 330 i n.

²¹ *Akten zur deutschen auswärtigen Politik* Ser. D, t. VII, nr 63, s. 56, nr 166, s. 145, podane w pracy K. M. Pospieszalski, *Der 3...*, op. cit., s. 355 cytaty należy uzupełnić następującym fragmentem sprawozdania ambasady niemieckiej w Warszawie: „gdyby z niemieckiej strony nastąpiły zaraz w pierwszych godzinach naloty na Warszawę, które pociągnęłyby za sobą ofiary wśród ludności cywilnej, należy z wysokim stopniem prawdopodobieństwa przyjąć, że ich bezpośrednim następstwem będą wystąpienia motłochu wobec ambasady”.

²² R. Bathe, *Der Feldzug der 18 Tage. Chronik des polnischen Dramas*. Oldenburg 1939, 1940, ss. 8, 15 (komentarze radiowe). Celem ustalenia, czy na początku

kich mieszkańców Bydgoszczy w okresie międzywojennym, upatruje w tym możliwą przyczynę tragicznych wydarzeń z dnia 3 września. Píše on dosłownie:

„Nasuwa się pytanie, jaki cel miał ten bezsensowny komentarz do komunikatu wojskowego. Nie wspomniano w nim przecież ani słowem o pomocy *Volksdeutschów* dla wkraczających wojsk. Polskie dowództwo w ogóle nie było wobec wielkiej niemieckiej przewagi lotniczej w stanie przeprowadzić rekonesansu na niemieckich tyłach. A więc nie wiedziało wcale, że *Volksdeutsche* udzielają nieprzyjacielskim wojskom pomocy. Dlaczego Bathe to ujawnił? To był zupełnie niepotrzebny wtřęć w jego komentarzu. Polacy na nie zajęćm jeszcze terenie korytarza, o ile chodzili przed 1914 r. do szkoły (to pomyłka! Polacy do 1919 r. chodzili tylko do niemieckich szkół — przyp. aut.) znali na tyle język niemiecki, aby Bathego zrozumieć. Jak musiało to na nich działać, rozgoryczonych i zrozpaczonych z powodu klęski? Jeśli polscy obywatele, przynależność językowa jest tu obojęćna, usuwają zbudowane celowo przez armię przeszkody i naprawiają drogi dla przejazdu ciężkiej broni, jeśli usuwają zapory z drzew i różne inne oraz naprawiają mosty, popierają oni wroga. Bathe mówił stale o godz. 20 z rozgłosni ogólnonemieckiej (*Deutschlandsender*). Między owym komentarzem z wieczora 2 września i począćkiem bydgoskiej krwawej niedzieli jest tylko 14 godzin.”²³

Powtórćmy pytanie: dlaczego Bathe to ujawnił? Do tego pytania należy dołąćzyć szereg dalszych. Dlaczego pewna grupa *Volksdeutschów* zachowywała się prowokująćo? Dlaczego rozgłosni niemieckie nie wezwały *Volksdeutschów*, aby powstrzymali się od akcji skierowanych przeciw Polsce? Dlaczego nie uczyniono zadość żądaniu, aby nad miejscowościami zamieszkałymi przez ludność polską i niemiecką mniejszość zrzucić ostrzegawcze ulotki? Dlaczego wrocławska rozgłosni nadawała niedbale zaszyfrowane instrukcje skierowane do *Volksdeutschów*? Dlaczego tuż przed zbrojną napaćcią wysadzano w powietrze dworzec w Tarnowie? Dlaczego dopuszczono do tego, aby wysoce tajna instrukcja o współpracy *Wehrmachtu* z *Volksdeutschen* w wojsku polskim dostała się już w drugim dniu wojny do polskich rąk? Czy miała ona stać się dowództwu polskiemu znana? Louis de Jong zwraca w swojej książce pt. *Die deutsche V Kolonne* (*Niemiecka piąćta kolumna*. Stuttgart 1959) uwagę na pewne wysoce podpadające okoliczności: „te informacje znajdowały się na 4 starannie napisanych na maszynie i należycie podpisanych stronach pisma maszynowego (s. 51)”, [to] „beztrosko na maszynie pisany dokument” (s. 151). Miał go przy sobie lotnik, który zeskoczył na spadochronie z swego samolotu pod Poznaniem (tekst instrukcji został również wydrukowany w pracy autora pt. *Sprawa 58 000 Volksdeutschów*, 1 wyd. 1959, 2 wyd. 1981).

Hitlerowi potrzebne były straty niemieckie, aby można było usprawiedliwić bezprzykładny niewolniczy status „prawny” narodu polskiego.

wojny zrzucano żądane przez mniejszość niemiecką ulotki, autor zwrócił się dwukrotnie do znanego zbieracza i wydawcy ulotek wojennych o nazwisku Klaus Kirchner (Klaus Kirchner Verlag, Erlangen) z zapytaniem, czy takie ulotki są mu znane. Na obydwie listy otrzymał odpowiedzi wymijające.

²³ G. Meinhardt (red. i współaut.), *Aus Brombergs Vergangenheit*. Wilhelmshaven 1973, ss. 449, 450.

Dlatego mówił o dziesiątkach tysięcy Niemców masakrowanych przed wojną i o dziesiątkach tysięcy ofiar mniejszości niemieckiej we wrześniu²⁴. Głównym elementem tej propagandy były internowanie Niemców i wydarzenia w Bydgoszczy. Znany w okresie międzywojennym publicysta Edwin Erich Dwinger poświęcił im swoją wydaną w r. 1940 książkę *Śmierć w Polsce (Der Tod in Polen)*, szczytowe osiągnięcie nazistowskiej propagandy. Włożył tam w usta internowanego Niemca następujące słowa:

„Bez względu na to, co się z Polską w tej wojnie stanie, czy wszystkie jej miasta legną w gruzach, czy cała polska inteligencja padnie w bitwach, czy pod gradem kul jedna trzecia tego narodu zginie, nie mogę sobie wyobrazić niczego, co mogłoby być niesprawiedliwe. Jeśli jakiś naród w ten sposób traktuje bezbronych, nie ma niczego, na co by nie zasłużył, wszystko stało się prawem, cokolwiek się stanie. I jeśli przyjdzie zagranica i z podniesionymi rękoma zawoła: 'Biedna Polska, co z nią zrobiono?' — to my musimy stałe ze spokojem odpowiadać. To, co się stało, stało się słusznie. Bo to, co tutaj ten naród zrobił, czego na niezliczonych ludziach dokonał, których jak trzodę pędził przez kraj, jak nas tutaj, jak innych tam, to jest to tak niesłychana hańba, że w przyszłości nie ma niczego, na co ten naród mógłby się skarżyć, gdyż wykreślił się sam z liczby kulturalnych narodów! I jeśli za to będzie pokutował, to nie za jednostki, cały naród zawinił ten okrutny masowy mord, uczestnicząc w zwierzęcych męczarniach niewinnych ludzi, od marszałka tego państwa począwszy, poprzez wojewodów do profesorów, poprzez nauczycieli do tępego chłopca, od oficerów do żołnierzy. Ani kobiety nie pozostały bez winy, ani dzieci tego 'rycerskiego' narodu — wszyscy poplamili sobie ręce krwią, wszyscy rozkoszowali się mękami bezbronych. Niechaj świat, niechaj naród skarży się na to, co trzeba zapłacić za ten grzech przeciw ludzkości. Bóg sam go nie usłyszy, gdyż ich czyny znieważały Boga [...]”²⁵.

Statut prawny narodu polskiego był w znacznym stopniu wzorowany na szczególnym prawie dla Żydów. Mówiąc o zagładzie jednej trzeciej inteligencji polskiej, myślał zapewne Dwinger o eksterminacji warstwy przywódczej na Pomorzu Gdańskim w 1939 r. (*Intelligenzaktion* — według szacunku pewnego gestapowca — 20 000 ofiar). Połowę ziem polskich pod władzą niemiecką — aż pod Warszawę od zachodu i północy — wcielono do Rzeszy. Tutaj pozbawiono Polaków wszelkiej własności ziemskiej, wszystkich zakładów handlowych, rzemieślniczych i przemysłowych, dostępu do wszystkich wolnych zawodów i nawet prawa do wykształcenia podstawowego. W drugiej połowie tzw. Generalnej Guberni tolerowano jeszcze polską własność ziemi (ale konfiskaty i tutaj zrobiły wielkie spustoszenie), tolerowano własność małych zakładów handlowych, rzemieślniczych i przemysłowych, wykonywanie wolnych zawodów przez tych, którzy je już sprawowali, ale zamknięta była droga do wykształcenia średniego i wyższego. Na całym terenie obowiązywało szczególne pra-

²⁴ Tytułem przykładu — Hitler w mowie z 6 X 1939 r.: „Jak najpierw dziesiątki i dziesiątki tysięcy Niemców zarżnięto i w sadystyczny sposób na śmierć zamęczono, tak wziętych podczas walki do niewoli żołnierzy niemieckich torturowano i masakrowano”.

²⁵ E. E. Dwinger, *op. cit.*, s. 123 n., patrz też wyżej cytowaną już pracę autora pt. *Der 3...*, s. 345.

wo karne. Tzw. sądy specjalne mniejszą odgrywały rolę niż *Gestapo*, które miało nieograniczoną władzę pozbawiania wolności i życia wszystkich poddanych. Żydzi utracili wszelkie prawa — włącznie z prawem do życia. Polakom groziło — w razie zwycięstwa nad Związkiem Radzieckim — wysiedlenie na Sybir, na którego bezbrzeżnych przestrzeniach mieli być rozproszeni.

Tak mówił Edwin Erich Dwinger o Polakach, i taka była okupacyjna rzeczywistość. Po 38 latach Dwinger odwołał swe oskarżenie. W książce wydanej w 1968 r. pt. *Dwanaście rozmów (Zwölf Gespräche)* oświadczył, że nie znał prawdy. To SS zawiniło masakerę bydgoską przez strzały do wojska polskiego.

Pisze on:

„w Polsce te sprawy studiowałem, natrafiłem przy tym na fakty, które człowiekowi nie chcą przejść przez usta. Przypominacie sobie straszną 'krwawą niedzielę' w Bydgoszczy. Sam napisałem o tym książkę pt. *Tod in Polen* [...] niestety dowiedziałem się o tym za późno, dopiero po ukazaniu się książki [...]”.

Karol Marian Pospieszalski

